

9622/59 (E2)
117291

II

BIBLIOTEKA SŁOWIAŃSKA
KOMITETU SŁOWIAŃSKIEGO WE WROCŁAWIU T. I.

KAROL STOJANOWSKI

O RESŁAWIZACJĘ WSCHODNICH NIEMIEC

WYDAWNICTWO KOMITETU SŁOWIAŃSKIEGO
WROCŁAW — 1946

BIBLIOTEKA SŁOWIAŃSKA
KOMITETU SŁOWIAŃSKIEGO WE WROCŁAWIU T. I.

KAROL STOJANOWSKI

O RESLAWIZACJĘ WSCHODNICH NIEMIEC

WYDAWNICTWO KOMITETU SŁOWIAŃSKIEGO
WROCŁAW — 1946

9622/59

H 117 n

117291

II ✓

Księg. Św. Józefa
K-cc 3 Maj 18
29.12.59 3-5.
(E2)



W S T Ę P.

Jesteśmy świadkami kształtowania się świadomości nowej idei słowiańskiej. W ten sposób nawiązujemy do tradycji słowianoznawstwa polskiego z początku XIX w., kiedy to zajmowaliśmy w tej dziedzinie naczelne stanowisko. Mając bowiem za naszą zachodnią granicą wroga całej Słowiańszczyzny, który w ostatniej wojnie wytępił miliony Słowian, musimy być czujni.

W wiekowych zmaganiach Słowiańszczyzny z wójującym germanizmem niemiecki „Drang nach Osten“ z wieku na wiek spychał zachodnich Słowian od linii: Łaba—Odra—Nysa. Tylko „ziemia słowiańska gromadziła prochy“ i przechowywała je wiernie, przemawiając „iście niemieckimi“ (!?) nazwiskami i nazwami miejscowości w rodzaju: **Jagła, Jelito, Lipsk, Lubeka, Wrocław**. Żadna nawet najdziwaczniejsza ortografia niemiecka nie mogła tej słowiańskiej prawdy językowej zatrzeć. Fakt, że byliśmy przed wiekami nad Łabą, że byliśmy przed dwoma czy jednym pokoleniem po obu brzegach Odry, że pozostawiliśmy tam wiele śladów kultury materialnej i duchowej, że pozostawiliśmy krew słowiańską w żyłach niemieckich płynącą, napawał nas do niedawna smutkiem, gdyż to słowo „byliśmy“ świadczyło o słowiańskiej defensywie.

Okiełzany pod Budziszynem przez B. Chrobrego „furror teutonicus“, a potem przez W. Jagiełłę pod

Grunwaldem, umiał zawsze rozwikłać więzy, gdyż skłócona Słowiańszczyzna ułatwiała mu to zadanie. „Jesteśmy, Słowianie, jak szereg rąk sterczących w górę z wrogiego żywiołu, a wygrażających sobie wzajemnie“ — ktoś słusznie powiedział o Słowianach, znajdujących się w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego.

A dzisiaj? Po drugim słowiańskim Grunwaldzie, tj. Stalingradzie? Czy pozwolimy Niemcom rozwikłać więzy, nałożone im po straszliwej ich klęsce?

Wprawdzie dotarliśmy do zachodnich rubieży państwa Chrobrego, ale dalej na zachodzie, za Nysą czeka na wyzwolenie ostatni niedobitek Słowian zaodrzańskich, awangarda zachodniej Słowiańszczyzny, Ł u ż y c z a n i e, którzy przez dziesięć wieków walczyli z naporem germańskim i wytrwali na tym słowiańskim posterunku.

„Komitety Słowiańskie“ w Polsce (Kraków, Poznań, Wrocław i inne) z centralą w Warszawie postawiły sobie za zadanie „po wielkim zwycięstwie, rezultacie wspólnej walki bratnich narodów słowiańskich z odwiecznym wrogiem germańskim skupić i skoordynować wszelkie poczynania w dziedzinie zbliżenia i współpracy narodów słowiańskich“. „Komitet Słowiański“, oddział wrocławski, którego prezesem jest Pełnomocnik Rządu R. P. na Dolny Śląsk mgr Stanisław Piaskowski, a wiceprezesami: rektor Uniwersytetu i Politechniki Stanisław Kulczyński oraz Kurator O. S. na Dolny Śląsk Jan Dębski, przykładą wielką wagę do zagadnienia łużyckiego jak i w ogóle braterstwa słowiańskiego.

Jako I tomik swojej „Biblioteki Słowiańskiej“ drukuje pracę dra Karola Stojanowskiego, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, p. t. „O re-slawizację wschodnich Niemiec“. Autor

nie tylko staje w obronie Łużyc, ale także wydobywa znamienne wynurzenia tych Niemców, którzy poczuli w sobie „krew słowiańską“ w żyłach niemieckich płynącą. Czyż to nie atawistyczny zew fanatycznego przywiązania do słowiańskości, że w 1942 r. (?) ukazuje się tajne pismo „Wendischer Bote“ (das Organ der vereinigten Deutschen slavischer Abstammung) z hasłami: „Wir sind Slaven“, „Zurück zu den Slaven“, „Weg vom Reich“!

Tym tomikiem rozpoczyna „Komitet Słowiański“ we Wrocławiu swoją działalność na polu naukowo-wydawniczym. Jako II tomik zamierzamy drukować pracę prof. T. S. Grabowskiego: Łużyczanie. (Ich walka, klęski i triumf). Uważamy bowiem, że Wrocław — nasz zachodni bastion predestynowany jest do tego, aby na miejscu kuźni niemieckiej zaborczości, tj. „Ostinstytutu“, opracowującego naukowe (?) podstawy germańskiego „Drang nach Osten“ powstał ośrodek naukowo-wydawniczy, dokumentujący słowiański „ciąg“ na zachód.

Tym bardziej należy się spieszyć z tą dokumentacją historyczną i językową, że ten „ciąg“ został zahamowany, pomimo że za Nysą bohaterski lud łużycki w takt naszego „mazurka Dąbrowskiego“ śpiewa radosną i pełną wiary pieśń narodową: „Hišće Serbstwo nie zhuběne“! A cała Słowiańszczyzna powinna czynnie zadokumentować, że „nigdy nie zginie“!

Wrocław, dnia 15 lipca 1946.

PROF. STANISŁAW ROSPOND

(Kierownik sekcji naukowo-wydawniczej
„Komitetu Słowiańskiego“ we Wrocławiu).

1. Wschodnie Niemcy cmentarzyskiem słowiańskim.

Niemcy nie są narodem tak jednolitym, jak n. p. Polacy. Poza zróżnicowaniem religijnym i językowym, odgrywa u nich bardzo poważną rolę zróżnicowanie szczepowe, czyli jak to się obecnie utarło, zróżnicowanie krwi. Narodowe terytorium niemieckie składa się z trzech zasadniczych części: germańskiej, celto-romańskiej i słowiańskiej. Germańskie terytorium w Niemczech obejmuje północno-zachodnie tereny na północ od Menu oraz na zachód od Łaby i Sali. żywił ściśle germański ekspandując ze swego terytorium załał dzisiejsze południowe Niemcy, etnicznie przed tym celtyckie, oraz zgermanizował je. Terytorium południowych Niemiec uległo późniejszym wpływom rzymskim. Oba te terytoria razem połączone, przeprowadziły w średnich wiekach, znany ogólnie podbój zachodniej Słowiańszczyzny. Na skutek tego podboju powstało trzecie terytorium, t. j. terytorium słowiańsko-niemieckie.

Jeszcze w średnich wiekach Słowiańszczyzna sięgała, jak wskazuje załączona mapa, bardzo daleko na zachód. Przekraczała ona Łabę oraz dochodziła do Sali. Na zachód od dzisiejszej polskiej granicy, t. j. od dolnej Odry i Nysy Łużyckiej oraz na zachód od górskiego masywu czeskiego rozprzestrzeniały swe siedziby trzy wielkie ludy słowiańskie. Południe tego terytorium zamieszkiwali Serbowie Łużycy zwani Łużyczanami. Nizinę nadbałtycką zajmowali na zachodzie po pra-

wym i po lewym brzegu Łaby Obotryci. Dalej zaś na wschód od Obotrytów aż do Odry rozciągały się siedziby Weletów, zwanych też Lutykami. Bardzo wyraziście unaocznia zasięg słowiański w Niemczech mapka,



Westslawenland

Rycina 1. Mapka zasięgu zach.-słowiańskiego w średniowieczu według cytowanego „Wendischer Bote“.

wyjęta z tajnego pismka „Wendischer Bote“¹⁾, wydawanego w czasie obecnej wojny przez „Związek Niemców Pochodzenia Słowiańskiego“ (Verband der Deutschen slawischer Abstammung). Mapka ta wskazuje, że takie miasta, jak Hamburg, Kilonia, Lubeka, Magde-

burg, Lipsk, nie mówiąc już o Berlinie, leżą na dawnych ziemiach słowiańskich, przy czym niektóre nazwy są pochodzenia słowiańskiego (Lubeka, Lipsk, Berlin).

Napór germańsko-niemiecki na Słowian zaczął się jeszcze w VII wieku po Chrystusie. Wtedy to Słowiańszczyźnie zagrażali germańscy Frankowie. W związku bodaj z tym naporem powstało najstarsze słowiańskie państwo Samona. Najpotężniejsze uderzenia spotkały Słowian w wieku X i XII. Akcję przeciw-słowiańską prowadziło dwóch monarchów z dynastii saskiej: Henryk I i Otton I w wieku X-tym oraz margrabia brandenburski Albrecht Niedźwiedź i książę saski Henryk Lew w wieku XII. Walki niemiecko-słowiańskie były bardzo krwawe i uporczywe. Słowianie bronili się bardzo dzielnie w wojnach obronnych i w powstaniach po podboju niezależnych państw słowiańskich. Na bohatera tych walk wyrósł zwłaszcza lud Weletów. Dramat słowiański za Odrą zakończył się w roku 1181, kiedy Pomorze Szczecińskie, zdobyte dla Polski ponownie przez Bolesława Krzywoustego podporządkowało się Niemcom.

Podbój niemiecki był robiony z właściwym temu narodowi okrucieństwem. Ludność, zwłaszcza sfery zamożniejsze i kierownicze, masowo wyrzynano. Ze względów natury gospodarczej nie wszystkich Słowian wyniszczono fizycznie. Na skutek tego ludowa masa słowiańska na ogół pozostała przez długi czas słowiańską. W niektórych państewkach, które się Niemcom dobrowolnie podporządkowały, pozostawiono też słowiańską szlachtę, a nawet dynastie panujące przy życiu. Ziemie słowiańskie na zachód od Odry stały się po niemieckim podboju świadkiem drugiego procesu, t. j. niemieckiej kolonizacji i germanizacji olbrzymich mas słowiańskich. Proces ten trwał nieprzerwanie od podboju obecnego niemieckiego wschodu aż do chwili

dzisiejszej. Germanizacja posuwała się wprawdzie systematycznie, ale bardzo powoli i opornie. Jeszcze do dzisiejszego czasu nie zdołano zgermanizować Łużyczan, którzy przetrwali w ilości około 400.000 ludzi. Jeszcze w XVIII stuleciu resztki ludności słowiańskiej na zachód od Odry mówiły swoim językiem, który zachował się w pisanych zabytkach do dziś. Za czasów Lutra właściwie całe wschodnie Niemcy mówiły po słowiańsku. Jeszcze przy końcu XVIII stulecia w czasie rozbiorów Polski, w tak zwanej kuźnicy kołatajowskiej dyskutowano projekt połączenia dynastycznego Polski ze Saksonią. W ówczesnej bowiem Saksonii mieszkała wielka ilość Słowian, którą politycy polscy mieli zamiar obronić przed germanizacją.

Żywioł słowiański wewnątrz niemieckiego organizmu walczył nawet po zgermanizowaniu go. Był to typ walki zastępczej. Poprostu żywioł ten, któremu zniszczono jego kulturę i jego organizację społeczną czuł się w niemieckich warunkach zbyt obco i starał się o zrzucenie jarzma niemieckiej kultury, walcząc z jej centrami czy też upostaciowaniami. Dziś uczeni, badający historię Słowiańszczyzny, wysuwają hipotezę, że średniowieczne wojny chłopskie były właściwie buntami chłopskiego elementu słowiańskiego przeciw niemieckim panom. Jest też wysoce prawdopodobne, że słowiańska krew była tym podłożem, które przyjęło niemiecki protestantyzm religijny. Trzeba bowiem pamiętać, że Niemcy nawrócili pogan połabskich gwałtem i wbrew ich woli na chrześcijaństwo. Skutek tego nawrócenia siłą na chrześcijaństwo był taki, że zgermanizowane elementy słowiańskie uważały chrześcijaństwo niejako instynktownie za wiarę obcą. Dawali tedy zgermanizowani Słowianie materiał do wszelkich rewolucyj religijnych, nie wyłączając ostatnich eksperymentów z niemieckim neopoganizmem współczesnymi.

2. Nieco o ruchu reslawizacyjnym po wojnie światowej.

Dopóki naród niemiecki był w okresie powodzenia, ekspansji i rozmachu, dopóty ta zgermanizowana masa słowiańska powiększała niemiecką potęgę. Nie miała ona najzupełniej, lub też posiadała bardzo rzadko świadomość swego słowiańskiego pochodzenia. Już jednakże po pierwszej wojnie światowej masa ta zaczęła się ruszać. Zaczęły się szerzyć nawet wewnątrz granic Rzeszy Niemieckiej bardzo ciekawe, choć dość sporadyczne, powroty do słowiańskiego pnia. (Oczywiście w Polsce i Czechosłowacji powroty te były bardzo liczne). Działy w budzeniu się tego procesu rozmaite przyczyny. Przede wszystkim oddziaływała na wyobraźnię zniemczonych Słowian klęska Niemców i renesans polityczny Słowiańszczyzny, która posunęła była swe granice polityczne dość daleko na zachód. U wschodnich granic Niemiec pojawiły się nowe państwa słowiańskie, t. j. państwo polskie i państwo czeskie, wydarte spod niemieckiego zaboru. Pojawienie się to przypominało zgermanizowanym Słowianom ich pochodzenie i zwracało uwagę na zmiany zaszłe w procesach etnicznych.

Bardzo ciekawym świadectwem literackim tych procesów jest książka niemieckiego dyplomaty Rudolfa Nadolnego²⁾). Jest to odpowiedź na książkę Masaryka, zatytułowaną „Nowa Europa“. Masaryk starał się w niej przekonać zarówno czeską, jak i też pozaczeską opinię publiczną, że Niemcy, podlegający doktrynie pangermańskiej, realizują od wieków program „Drang nach Osten“. Książka ta powstała w czasie pierwszej wojny światowej jako akt propagandy wewnętrznej i zewnętrznej późniejszego prezydenta republiki czechosłowackiej, a następnie po wojnie rozeszła się w kilku językach. Nadolny postanowił dać odpowiedź

Masarykowi i w ten sposób powstała jego książka. Gruntowne jej streszczenie i omówienie znajdzie czytelnik w mojej książce³⁾, dotyczącej niemieckiego rasizmu. Tutaj ograniczymy się jedynie do streszczenia końcowego rozdziału tej książki, zajmującego się przyszłością mieszanego niemiecko-słowiańskiego obszaru, położonego między Wisłą a Karpatami, Łabą i Lasem Czeskim. Zadaje on sobie pytanie, czy kraj ten ulegnie dalszej sławizacji czy germanizacji, czy też powstanie tam coś nowego, tak jak to się dzieje dość często na terytoriach narodowo mieszanych. Niemiecki dyplomata wypowiada się za trzecią ewentualnością. Wierzy on poważnie w to, że na obszarze wschodnio-połabskim powstanie całkiem nowy naród, mianowicie naród wschodnio-połabski.

Przypatrzmy się tokowi myśli niemieckiego dyplomaty o słowiańskim nazwisku i słowiańskiej niewątpliwie krwi. Słowiańsko-niemieckie terytorium mieszane — powiada Nadolny — jest starym krajem niemieckim. Ludy słowiańskie są tam cudzoziemcami, ściśle mówiąc emigrantami na niemieckim obszarze. Mimo to nie twierdzi Nadolny, że Słowianie nie mają na tym terenie praw obywatelskich. Prawa te są jednakże prawami imigrantów. Nawet jeśli Słowianie mieszkają na tych obszarach w masie, to nie mogą oni nadawać im swego wyglądu narodowego. Nadolny uważa za wielkie nieszczęście rozwój nadmiernego nacjonalizmu. Wedle niego tajemnicą rozwoju jest odnawianie się narodów i cywilizacji. Odnawianie się to jest rezultatem mieszania się rozmaitych elementów narodowych. Stosunki współżycia niemiecko-słowiańskiego oraz pierwsza wojna światowa doprowadziły do niesłychanego pomieszania narodowego na omawianym terytorium. Rewizja granic — oświadcza Nadolny — nic tu nie zdoła naprawić. Ludzie między Łabą i Wisłą

są wymieszani na podobieństwo dwóch miar zboża. To, co w tej dziedzinie obserwujemy — powiada — wygląda właśnie na stadium rozwojowe jakiegoś nowego typu narodowego niemiecko-słowiańskiego.

Już dzisiaj — wywodzi autor — można z całą pewnością twierdzić, że istnieje odrębny typ człowieka wschodnio-połabskiego. Różni się on dość poważnie zarówno od zachodnio-połabskiego Niemca, jak też od czystego Słowianina zza Wisły. Nowy ten typ nie jest jeszcze jednolity. Zależy on od elementów, jakie się na niego złożyły. Typ ten cechują pewne zjawiska językowe, ogólnocywilizacyjne, a zwłaszcza wspólne rysy charakteru narodowego. Na skutek tej mieszaniny w mieszanej sferze słowiańsko-niemieckiej obserwujemy wielką ilość wybitnych czynów i ludzi, a Berlin, Drezno i Praga są uznane nie bez powodu za ważne centra duchowe i polityczne.

Specjalny, nowo powstający typ narodowy, jakim jest typ wschodnio-połabski, jeszcze się nie zdołał uświadomić, nie mówi się o nim ostatecznie ani też się go nie bada. Dzieje się to wedle autora z tego względu, że dotychczas rozpatrywano ludzi tej strefy geograficznej pod kątem przynależności do żywiołu niemieckiego albo słowiańskiego, pod kątem walki obu elementów etnicznych. Tymczasem celem tych elementów nie jest wzajemne zwalczanie się, lecz wzajemne zjednoczenie się i stworzenie narodu.

Oprócz tego każe Nadolny pamiętać, że nowo powstający typ narodowy nie jest wszędzie jednakowy. Dziś jeszcze można w tej strefie obserwować całą gamę typów poczynawszy od czysto niemieckiego aż po czysto słowiański. Mimo to jednak, bez względu na język, wiąże te typy pewne podobieństwo. Niedarmo n. p. Czechów nazywają słowiańskimi Prusakami. Tyśiącletnie wpływy niemieckie doprowadziły Czechów

do tego, że stali się oni podobni do Prusaków. To samo twierdzi Nadolny o polskich elementach na odcinku północnym i na Śląsku. Bez względu na to, czy mieszkają ci ludzie po tej czy po tamtej stronie dzisiejszej granicy polsko-niemieckiej, stali się oni na skutek wielorakich wpływów niemieckich innymi ludźmi, nie podobnymi do Polaków ze wschodu.

Najciekawsze jednak, że ten nowy naród wschodnio-połabski ma mówić po niemiecku, co więcej miałyby mieć niemiecką kulturę, Uspokaja przytem autor prezydenta Masaryka, że to nie będzie żadna germanizacja żywiołu słowiańskiego. Od czegoś spekulacje prehistoryczne. Przecie omawiane terytoria były w bardzo dawnych okresach wedle Nadolnego germańskimi. A zatem Słowianie zaszedłszy tam zdobyli pewne prawa, ale tylko prawa do życia. Niemcy natomiast mają prawa gospodarza, prawa do swej mowy i kultury, do czego Słowianie muszą się dostosować. Książkę swą kończy autor jakby manifestem wiary w wyższą wartość cywilizacyjną i rasową nowego narodu wschodnio-połabskiego. Będzie on — powiada — kuźnią wielkich ludzi takich jak Hus, Herder, Walenstein i Moltke, Kant i Kopernik.

Książka Nadolnego jest dla naszego zagadnienia dokumentem pierwszorzędnej wagi. Cóż właściwie Nadolny proponuje? Oto ni mniej ni więcej tylko wytworzenie na wschód od Łaby nowego narodu mówiącego wprawdzie po niemiecku, ale mającego swą własną a odrębną od reszty Niemców świadomość narodową. Istotą tej odrębności jest w przedstawieniu Nadolnego poczucie dużej przymieszki krwi słowiańskiej na terytorium niemieckim. Powstałby zatem naród mówiący wprawdzie po niemiecku, ale nawiązujący do słowiańskości, a co za tym idzie do Słowiańszczyzny. Nasuwa się tu pytanie, czy była to ze strony

autora fantastyczna utopia, czy też taki „naród wschodnio-połabski“ mógł rzeczywiście powstać. Pytanie to ma charakter nie tylko czysto teoretyczny, akademicki. Pozytywna albo negatywna odpowiedź na to pytanie może mieć także znaczenie polityczne. Pozytywna odpowiedź na to pytanie może się stać ważną wskazówką etnogenetyczną, wpływającą istotnie na sformowanie się obecnie na terytorium pomiędzy Odrą i Nysą, Łabą i Salą nowych a właściwie starych, słowiańskich elementów narodowych.

W rzeczywistości idea Nadolnego nie była ideą utopijną. Tego bowiem typu naród, o jakim myślał Nadolny, rzeczywiście istnieje, a nawet posiada swe własne państwo. Narodem tym jest naród irlandzki. Irlandczycy, należący do rodziny narodów celtyckich, różniący się od Anglików językiem, religią, obyczajami i kulturą, ulegli w ciągu swoich dziejów daleko idącej asymilacji na rzecz żywiołu angielskiego. Cała Irlandia, za wyjątkiem bardzo cieniutkiego skrawka zachodniego, mówiła i właściwie ciągle jeszcze mówi językiem angielskim. Jedynie w tym cieniutkim pasie nadmorskim językiem codziennego życia był celtycki język irlandzki. Mimo to Irlandczycy, mówiący językiem angielskim i żyjący kulturą angielską, podjęli długoletnią walkę polityczną, nie wyłączając walki zbrojnej ze swą angielską metropolią. Walka uwieńczona została zdobyciem własnej państwowości przez Irlandczyków. Dopiero po uzyskaniu swego własnego państwa Irlandczycy zaczęli receltyzować swoją wyspę. O ile mi przy tym wiadomo proces tej receltyzacji nie jest jeszcze zakończony, nawet na terytorium samodzielnej republiki irlandzkiej.

Czy Rudolf Nadolny zdawał sobie sprawę z tej irlandzkiej analogii, trudno dziś przesądzić. W ogóle trudno jest rozstrzygnąć na podstawie jego książki, jako pewnego rodzaju dokumentu psychologiczno-poli-

tycznego, czy był to twór polityka niemieckiego, czy ideologa słowiańskiego, czy też pewnego rodzaju spowiedź mieszańca słowiańsko-niemieckiego? Słowiańskie elementy są w książce bardzo mocne. Nadolny nie jest na tyle zgermanizowany, ażeby nie odczuwał w sobie słowiańskiej krwi. Krew ta jest u niego nawet powodem dumy. Książka Nadolnego jest irracjonalnym wyznaniem wiary mieszańca germańsko-słowiańskiego, świadomego swej odrębności wobec żywiołu niemieckiego.

Drugą przyczyną powodującą na niemieckim wschodzie ferment rasławizacyjny stał się niemiecki rasizm. Nie tu miejsce na gruntowną analizę tego ze wszech miar interesującego prądu. Ciekawych czytelników odsyłam do dwóch moich⁴⁾ książek poświęconych niemieckiemu rasizmowi. Ograniczę się tu tylko do stwierdzenia, że niemieccy rasiści w swych pracach idealizowali rasy zamieszkujące terytorium zachodnio-niemieckie t. j. rasę nordyczną i faliczną. Rasy natomiast wschodnio-bałtycką i wschodnią, tworzące wedle niemieckich rasistów podkład rasowy niemieckiego wschodu oceniali bardzo negatywnie. Stąd rasiści w stosunkach wewnętrznych stale drażnili zasymilowaną masę słowiańską, przypominając jej rzekomą niższość rasową. Rasizm wprowadził w Niemczech i bardzo szeroko spopularyzował zwyczaj badania historii rodzinnych. Niejeden Niemiec pochodzenia słowiańskiego został dzięki badaniom dziejów swej rodziny uświadomiony co do swego słowiańskiego pochodzenia. Rasizm też podniósł do wyżyn religijnych pojęcie krwi. Ta mistyka krwi ogarniała w swoisty sposób nie tylko Niemców pochodzenia germańskiego, ale też i Niemców pochodzenia słowiańskiego.

Niebezpieczeństwo musiało być w tej dziedzinie dość poważne i dla wtajemniczonych dość widoczne,

kiedy tu i ówdzie odzywały się dzwonki na alarm, a nawet próbowano stwarzać doktryny mające na celu zahamować i nie dopuścić do procesu reslawizacyjnego w Niemczech. Tak n. p. von Kappher⁵⁾, w jednym z czasopism rasistowskich poświęca temu zagadnieniu cały artykuł. Autor podaje w tym artykule szkic historii zmagani niemiecko-słowiańskich. Zaznacza w nim w szczególności, że Pomorze jest najmniej zgermanizowane ze wszystkich dzielnic zniemczonej Słowiańszczyzny. Wyjmujemy z artykułu ciekawą dla naszego zagadnienia cytate: Za wyjątkiem nielicznych wysp czysto niemieckich całe wschodnie Niemcy są przekłane słowiańskim elementem przemieszany z germańskim, zgermanizowany lud słowiański i litewski wszędzie. Mówić jednak o polskości jest bardzo śmiało. Nie mówmy za wiele — przynajmniej tu na wschodzie — o naszej germańskości, lecz starajmy się o to, aby być dobrymi Aryjczykami.

Tezom niemieckiego ruchu rasowego przeciwstawiła się bardzo ciekawa książka dwóch docentów niemieckich Fr. Merckenschlagera i K. Sallera⁶⁾. Tytułu tej książki dostarczyła nazwa starożytnego miasta słowiańskiego u ujścia Odry „Vineta“. Autorowie twierdzą, że Niemcy nie są ani germańskie, ani słowiańskie, ani celtyckie, gdyż obecnie powstaje z tych elementów składowych nowa rasa niemiecka. Obaj uczeni w innych swych pracach wskazują na rozkładowy charakter niemieckiego rasizmu. Wyszunęli tedy ideę t. zw. rasy niemieckiej, mającej na celu bronić naród niemiecki przed rozbijaniem go na elementy składowe. Omawiana książka stara się przywiązać Niemców uczuciowo do idei rasy niemieckiej. Autorowie bardzo jednak wysoko cenią element słowiański, któremu poświęcają bardzo dużo miejsca. Książka ma coś w swej treści z idei i ducha Nadolnego. Propaguje ona dalszy

podbój Słowiańszczyzny, ściślej mówiąc Polski i Czechosłowacji. W odróżnieniu od rasistów hitlerowskich autorzy Vinety chcieliby Słowian raczej zniemczyć, niż wytępić. Książka ta została przez reżim hitlerowski skonfiskowana.

Jak te sprawy załamywały się w duszy poszczególnej jednostki, możemy się zorientować w przypadku barona Henryka v. Sprengera, właściciela Działynia pod Gnieznem. Wedle pewnej relacji ten właściciel około 12.000 morgów ziemi, nie znający języka polskiego, twierdził, że jest Słowianinem, gdyż rodzina jego wywodzi się z wyspy Rugii. Mimo, że sam był protestantem, czuł dziwną słabość do katolickiego kleru. Na kilka lat przed obecną wojną zapisał majątek „Obora“ biskupstwu gnieźnieńskiemu. Na przewłaszczenie tego majątku nie zgodziło się jednak województwo poznańskie. Córkę swą jedynaczkę chciał wychować w kulturze polskiej, na co nie zgodziła się żona, patriotka niemiecka, pochodząca z Berlina. Na tym tle małżeństwo się rozeszło i matka wychowała córkę na Niemkę. Sprenger na łożu śmierci w roku 1939 sprzedał cały majątek Polakowi-sąsiadowi. Ściślej mówiąc sprzedał mu za minimalną cenę, chcąc ominąć akt darowizny. Myślał on, że tą drogą zmusi swą córkę do wyjścia za mąż za Polaka, nabywcę majątku.

Ruch reslawizacyjny w Niemczech został zahamowany przez hitleryzm. Działał tu zarówno terror wewnętrzny, jak też przede wszystkim olbrzymie natężenie niemieckiego nacjonalizmu i olbrzymie powodzenie niemieckiej maszyny wojennej. Mimo to jednak wydaje się, że ruch ten nie tylko nie zamarł, ale zaczął się właśnie organizować. Tak by przynajmniej należało sądzić po numerze tajnego pisma słowiańskiego, wychodzącego w czasie wojny w języku niemieckim. Pismo ⁷⁾ nosi nazwę „Wendischer Bote“ i wychodziło

jako organ związku Niemców słowiańskiego pochodzenia. Pismo stoi na niskim, ludowym poziomie. Rzuca ono hasła skorzystania z niemieckiej kłębki i oddziele-

WENDISCHER BOTE

Das Organ der vereinigten Deutschen Slawischer Abstammung

WIR SIND SLAWEN!

Der National-Sozialismus brachte den Rassen-Demon zum Erwachen — er sollte den Nationalsozialisten zur Weitereroberung dienen.

Es nähert sich jedoch die Stunde, in welcher sich dieser Rassen-Demon gegen seinen Schöpfer wendet, der Augenblick, in welchem alle nichtdeutschen Stämme vom Germanenreiche abfallen werden, steht vor der Türe.

Wir „Ostdeutschen“, die wir auf urslawischen Boden wohnen — in unseren Adern fließt 80 pro h. slawisches Blut und deshalb müssen wir im Angesichte der heranziehenden Ereignisse uns selbst in unseren Innersten fragen: wo ist unser Platz? an der Seite der bluttrunkenen Teutonen? Oder inmitten aller slawischen Völker, Hand in Hand mit der stammverwandten Tschechoslowakei, Arm im Arm mit den heldenhaften Polen! Auf diese Frage gibt uns Antwort unser Blut und unsere Erde — das Blut unserer slawischen Ahnen und die Erde, auf welcher durch ein Jahrtausend die slawische Sprache und slawischer Geist herrschte.

Die Germanen raubten uns das Land unserer Väter, entehrten unsere, den slawischen Göttern geweihten Tempeln und Haine, schändeten unsere Mütter. Um in uns jedoch jeden Gedanken an das slawische Reich zu vernichten, wurde ein Märchen erfunden: es war einmal im frühen Mittelalter, als slawische Horden die braven Germanen überfielen und sich auf „urdeutscher“ Erde ansässig machten — der Kribo sind solche Geschichten nicht fremd, dass der Räuber aus dem Beraubten den Räuber machen will.

Wir haben unsere schöne, weiche und reiche Sprache der Slawen verloren, haben sie mit dem bellenden Gekreisch der Sprache eines Hitlervolkes vertauscht.

Die Zeit aber ist nicht mehr fern, in der unsere slawische Sprache aufstehen und wieder im Lande der polabischen Obotriten, baltischen Weleten (Lutiker) wie auch der urslawischen Lausitzer erklingen wird.

Jeder Bauernjunge wird sich dessen bewusst sein und es vor aller Welt zeugen, was uns heute ein neu entdecktes Geheimnis dünkt:

Wir sind Slawen!

Zurück zu den Slawen!

Weg vom Reich!

VERBAND DER DEUTSCHEN SLAWISCHER ABSTAMMUNG

A U F R U F !

Wir rufen Euch auf — Euch Brüder und Soldaten der deutschen Ostgebiete!

Wir wenden uns an Euch voll Sorge über Eure und Eurer Angehörigen Zukunft, weil wir wissen, dass vor Allen Ihr Preussen, Meklenburger und Sachsen in erster Linie, im Angesicht der mit unvermeidlichen Schritten herankommenden Katastrophe, der gerechten Rache der unterjochten Ost-Völker ausgesetzt seid.

Es ist allgemein bekannt, dass in Polen die Oesterreicher und Bayern, welche mit den Polen die gleiche Religion haben und sich während der Be-

Rycina 2. Strona tytułowa pisma tajnego związku Słowian mówiących po niemiecku.

nia całych wschodnich Niemiec od Rzeszy Niemieckiej. Oprócz odezw „Związku Niemców Słowiańskiego Pochodzenia“ są artykułiki o Obotrytach i Weletach. Poza tym mamy tam przedruk z pism Herdera, dotyczący

słowiańskości Wschodnich Niemiec. Niestety na numerze pisma czy też może jednorazowej ulotki nie ma daty wydania.

Jak zatem widzimy, ruch reslawizacyjny robił w Niemczech pewne postępy. Wytwarzały się warunki do jego ugruntowania i rozszerzenia się. Wojna obecna posunęła zachodnie granice Słowiańszczyzny nad Odrę i za Odrę. To oczywiście powinno wzmóc ten ruch wydatnie. Uważamy, że ruchowi temu powinien przyjść z pomocą nie tylko świat słowiański, ale w ogóle cały świat cywilizowany, cała Organizacja Narodów Zjednoczonych. Powinno się umożliwić polityczną działalność reslawizacyjną tym elementom, które wykażą w tym kierunku chęci. Powinno się grupy mówiących dziś po niemiecku Słowian oddać pod ochronę międzynarodową i uchronić ich od niemieckiego terroru. Terenom zamieszkałym przez zgermanizowanych Słowian trzeba dać taką organizację, aby w niej mogły się równocześnie wyżywać zarówno elementy słowiańskie jak też elementy ciężące do Niemców. To może się stać tylko w organizacjach państwowych niezależnych od Niemiec, a podległych Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ze względu na szczepowe zróżnicowanie dawnych Słowian oraz ze względu na różny stopień ich zgermanizowania wydaje mi się, że należałoby na północno-wschodnim terenie obecnych Niemiec stworzyć pod międzynarodową ochroną dwa państwa służące celom reslawizacji, a to państwo łżyckie i państwo połabskie.

3. Zagadnienie państwa łżyckiego.

Południe terytorium słowiańskiego dzisiejszych Niemiec Wschodnich zamieszkiwali Łżyczanie. Była to, jak pisze Dr Gołąbek ⁸⁾, przestrzeń znaczna. Na po-

ludnie mianowicie graniczyli Łużyczanie z Czechami, na północ sięgali daleko za Berlin, na wschodzie stykali się bezpośrednio z plemionami polskimi, na zachód rozciągali swe posiadłości aż do dzisiejszej Wirtembergii, czyli mówiąc dokładniej mieszkali między Salą, Hawelą, Odrą, Bobrą, Kwisą i Górąmi Sudeckimi, skąd na zachód sięgali aż do Werry i Fuldy, na południe pod Jabłowiec i górę Jesztet. W owych odległych czasach zaliczano do Łużyczan jeszcze inne plemiona jak Chudiców, Głomaczów i Dalemińców nad Muldą, przy czym należy wiedzieć, że stosunkowo dość długo Łużyczanami nazywano tylko mieszkańców terenów nad Dolną Sprewą, czyli obecnych Dolnych Łużyczan, natomiast obecni Górni Łużyczanie nosili nazwę Milezan.

Dziś są Łużyczanie najmniejszym ludem słowiańskim. Resztki jego siedzą rozbite w królestwie saskim i pruskim, w regencjach budziszyńskiej, legnickiej i frankfurckiej. Oficjalna niemiecka statystyka za rok 1926 podaje na całym terytorium łużyckim tylko 71.000 Łużyczan. Jeszcze w roku 1910 ta sama statystyka podała 111.167 Łużyczan. Sami Łużyczanie oceniali swą liczebność w roku 1926 na 200.000 do 250.000 ludzi. Mimo wszystkich przeciwności losów Łużyczanie twardo trzymają się przy życiu. Ewald Müller ⁹⁾ w książce wydanej w roku 1893 oblicza ilość Łużyczan na 63.000. Wysiada on przypuszczenie, że za lat 60 Łużyczanie wymrą całkowicie, licząc się z przypuszczalnym ich rocznym ubytkiem 1000 ludzi. Tymczasem minęło lat 50 a Łużyczan raczej przybyło nawet wedle niemieckich statystyk. Tenże sam autor przytacza w tym związku przewidywanie Niemców z czasów Lutra, wedle którego Łużyczanie mieli wymrzeć za lat sto. Minęły jednak cztery stulecia, a Łużyczanie żyją, trzymając się swego języka, a nawet w ostatnim ćwierćwieczu bardzo poważnie rozwinęli swe życie narodowe

we wszystkich dziedzinach. Ostatnio zaś Łużycko-serbski Komitet Narodowy stwierdza na podstawie danych statystycznych z r. 1939, że liczba Łużyczan waha się od 400 do 500 tysięcy ludności.

Początkowo przed podbojem niemieckim żyli Łużyczanie swoim własnym życiem państwowym, rządzeni przez rodzimych książąt, których potomkowie w linii żeńskiej żyją do dziś. Już Karol Wielki przez założenie marchij wschodnich, między którymi znajdowała się nad Salą Marchia Łużycka, dał początek idei podboju Łużyczan. Istotny podbój rozpoczął król Henryk I w roku 928, a zakończył margrabia Gero w roku 963. Łużyczanie po podbiciu robili szereg powstań przeciwniemieckich. W roku 1002 Bolesław Chrobry odebrał Łużyce Niemcom. Polacy walcząc z Niemcami byli w posiadaniu Łużyc do roku 1031. Od ustąpienia naszych przodków z Łużyc pozostali już w nich Niemcy aż do wkroczenia na terytorium Łużyckie wojsk radzieckich i polskich w roku 1945. Wprawdzie były czasy, kiedy Łużyce należały do Czech, ale Czechy pozostawały w zależności od Niemiec.

Po niemieckim podboju zepchnięto Łużyczan do najniższych warstw społecznych, wyniszczając ich pod względem biologicznym, kulturalnym i narodowym. Łużyczanie przeżyli przez te z górą tysiąc lat prawdziwe piekło udręki i poniżenia. Mimo to utrzymali swą narodowość i swój język na szczątkowym terytorium, sterczącym jak dwie skaliste, małe wysepki, oblane niemieckim morzem. Uratowało Łużyczan kilka okresów wolnościowych, które Niemcy przeżywały. W tych to okresach zaczęli Łużyczanie pisać w swoim języku i uratowali w ten sposób swoją narodową odrębność. Po raz pierwszy taką sposobność uzyskali Łużyczanie w czasie reformacji, który dał początek piśmienictwa w języku Łużyckim. Po tym duży krok naprzód

postąpili w okresie romantyzmu. Niemiecki romantyzm, emocjonujący się wszystkim, co wybiegało poza dotychczasowy schemat, zainteresował się także Łużyczanami i podniósł w ten sposób dość wysoko sympatię dla łużyckich odrębności kulturalnych. Odbiły się także na możliwościach łużyckich lata 1848—1850. Najbardziej jednak brzemienne w następstwa była dla Łużyczan pierwsza wojna światowa. Wtenczas to Łużyczanami zainteresowali się Czesi, którzy chcieli włączyć do Czechosłowacji przynajmniej Górne Łużyce, przylegające do Czech. Czesi sfinansowali odpowiednią akcję polityczną i kulturalną na Łużycach. Łużyczanie wysłali nawet swego przedstawiciela na konferencję pokojową, oczywiście w charakterze nieoficjalnym. Ten cały okres został wzmocniony przez to, że Niemcy przeszli okres względnej swobody politycznej zakończony dopiero rewolucją hitlerowską. W tym okresie Łużyczanie zorganizowali się dość dobrze pod względem oświatowym, gospodarczym a nawet politycznym. Dopiero system hitlerowski tuż bezpośrednio przed wojną wyrządził Łużyczanom wielkie szkody, likwidując ich narodowy dorobek ostatnich dziesięcioleci.

Rozwiązanie zagadnienia państwa łużyckiego nie jest łatwe. Łużyczanie, rozpatrywani jako lud mówiący swym własnym, słowiańskim językiem są narodem małym, po prostu malutkim. Sami nie mogliby oczywiście zorganizować i utrzymać swego własnego państwa. Terytorium ich składa się z dwu nie połączonych ze sobą wysp łużyckich, t. j. Łużyc Górnych i Dolnych. Oba te terytoria różnią się pomiędzy sobą dość znacznie pod względem językowym i religijnym. Dolne, protestanckie Łużyce, mówią narzeczem bardziej zbliżonym do polszczyzny, podczas gdy Górne, przeważnie katolickie Łużyce zbliżają się językowo bardziej do czeszczyzny. U Łużyczan zaznaczają się wiel-

kie sympatie słowiańskie. Starsze pokolenie budowało raczej na Czechach. Przed wojną zaczęła nurtować w młodym pokoleniu łużyckim myśl oparcia się o Polskę. Wynikało to przede wszystkim z tego, że Łużyczanie żyli w Niemczech razem z Polakami i stąd szły silniejsze wzajemne kontakty.

Do Łużyc, zwłaszcza Górnych, wysuwają pretensje Czesi, na zasadzie przynależności Łużyc w pewnym okresie do korony czeskiej. Rozwiązanie to miało po poprzedniej wojnie światowej nawet pewną rację. Śląsk miał należeć wtedy do Niemiec. Łużycę zatem nie mogłyby się utrzymać jako państwo samodzielne, będąc otoczone z trzech stron niemieckimi posiadłościami. Obecnie jednakże, kiedy Śląsk wrócił do polskiej macierzy, takie same pretensje do Łużyc może wysuwać Polska na podstawie ich przynależności do Polski za czasów pierwszych Piastów. Zarówno jednak polska jak też czeska inkorporacja Łużyc nie byłaby na miejscu. Łużyczanie powinni otrzymać dla swego narodu odrębne państwo, gwarantowane przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

Trudno byłoby mi tutaj dokładnie określać granice tego nowego państwa słowiańskiego. Chciałbym tylko zastanowić się nad głównymi zasadami tego tworu państwowego. Nie można i nie należy tworzyć małego państwa ograniczonego do Łużyczan mówiących dziś po łużycku. Byłby to twór bardzo słaby. Należy obecnie stworzyć wielkie, najmniej dwumilionowe a nawet trzymilionowe państwo łużyckie podobne w swej strukturze i w swym charakterze socjologicznym do państwa irlandzkiego. W nowym państwie łużyckim Łużyczanie nie zgermanizowani musieliby posiadać możliwość reslawizacji swych zgermanizowanych ziomków. W ciągu lat kilkudziesięciu możnaby przez system szkolny nauczyć na powrót Łużyczan mówią-

cych dziś po niemiecku, języka łużyckiego, tak jak uczy się dziś Irlandczyków mówiących po angielsku języka irlandzkiego. W związku z tą zasadą granice państwa łużyckiego i jego terytorium muszą być tak ustalone, aby dzisiejszy ośrodek mówiących po łużycku Łużyczan, mógł sprostać zadaniom reslawizacji państwa. Aby temu zadaniu Łużyczanie mogli sprostać, trzeba koniecznie doprowadzić do terytorialnego połączenia pomiędzy Łużyczanami Górnymi i Dolnymi. Z przestrzeni oddzielającej oba te szczepy należy wysiedlić Niemców, a na to miejsce osiedlić ludność łużycką. W ten sposób powstałoby jednolite terytorium, które by stanowiło już dość poważny ośrodek asymilacyjny dla części państwa, mówiącego obecnie po niemiecku.

4. O państwo reslawizacyjne Połabian.

Na północ i północny-zachód od Łużyczan oraz na zachód od Odry mieszkali dwa ludy t. zw. połabskie, t. j. Obotryci na zachodzie i Weleci na wschodzie. Do grupy obotryckiej wchodziły następujące szczepy: Obotryci w ścisłym tego słowa znaczeniu, Warnowie i Wagrowie. Do grupy weleckiej należeli: Ratarowie, Doleńcy, Czrespianianie, Chyzini, Morzyczanie, Linianie, Hawolanie albo Stodoranie, Sprewianie i prawdopodobnie Lubuszanie. Bardzo dla omawianych przez nas zagadnień ważni Drzewianie, mieszkający na zachód od Łaby wokół Lüneburga, należeli albo do Obotrytów, albo też do Weletów.

Niestety ta gałąź zachodnich Słowian uległa germanizacji o wiele szybciej i gruntowniej. Najdłużej opierali się jej kresowi, załabscy Drzewianie, których język zaginął w drugiej połowie XVIII stulecia. Według danych historyka Zachodniej Słowiańszczyzny Wida-

jewicza¹⁰⁾ Niemcy dopiero po wydaniu zakazu używania nienawistnej słowiańskiej mowy mogli zlikwidować tak daleko na zachód wysunięty cypel słowiański. Ale znamienna rola Drzewian nie kończy się na tak długim zachowaniu słowiańskości — pisze Widajewicz — jeszcze jeden szczegół z ich przeszłości go-dzien jest uwagi. Oto zostały po nich zabytki piśmienne, jedyne obszerne zabytki jakie po dawnych Połabianach posiadamy. Odgrywają one rolę słowiańskiego testamentu, gdyż powstały w najostatniejszej fazie zaniku Drzewian. Mięszkaniec tych stron Jan Parum Schultze (1678—1734) opracował kronikę, w której opisał zwyczaje i tryb życia tamtejszych Słowian, a pastor Chrystian Hennig zestawił w początkach XVIII wieku słownik ich mowy. Dla badaczy języka połabskich Słowian są to zabytki nieocenionej wartości. Dziad i ojciec Schultzego znali dobrze ojczystą mowę, siostra rozumiała nie wiele, a młodszy brat nie już nie pojmował. Zapisał więc Schultze znamienną uwagę: „Gdy ja i jeszcze ze trzy osoby umrzemy, nikt już wiedzieć nie będzie, jak po słowiańsku nawet psa nazwać“.

Mimo tego, że Słowiańszczyznę połabską zgermanizowano szybciej i bez reszty, nie zanikła tam świadomość słowiańska. Jest ona rozlana dość szeroko. Kto był po wojnie światowej u t. zw. Wendów Lüneburskich, t. j. właśnie u Drzewian, ten wie o tym, że ci Wendowie posiadają świadomość swej przynależności szczepowej w bardzo wybitnym stopniu. Swą wendyjską przynależnością wyraźnie się szczycą i chlubią. To samo jest w Meklemburgii, gdzie świadomość słowiańska utrzymała się specjalnie u szlachty, dawniej słowiańskiej a dziś zgermanizowanej. Podobno u szlachty tej od jakiegoś czasu utrwała się zwyczaj, że jeden ze synów w rodzinie uczy się jakiegoś żyjącego języka słowiańskiego. Poważną też świadomość słowiań-

ską posiada Rugia, pomimo to, że najprędzej dała się zgermanizować. A poza tym rozbudza się ta świadomość na całym terytorium słowiańskim, dawniej zamieszkałym przez Połabian. Przed wojną obecną n. p. przyszedł do Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego w Poznaniu list od Niemca z Kilonii, donoszący o tym, że piszący list doszedł na podstawie badań nad historią swojej rodziny do przekonania, że w nim nie płynie ani kropla krwi niemieckiej. Wobec tego autor listu prosi o wskazówki, jak ma się nauczyć języka polskiego, jako najbliższego języka dawnych jego przodków, który to język bez śladów zaginął.

Oczywiście tak prosto zagadnienia połabskiego rozwiązać nie można, jak to zrobił ów Kilonczyk. Myśląc o reslawizacji Połabian, można się oprzeć jedynie o testament językowy upartych Drzewian. Po prostu musi się znaleźć pewna ilość Słowian połabskich, która wróci do swego zmarłego już języka, a następnie stanie się kadrą reslawizacyjną na terenie zamieszkałym przez Słowian połabskich, mówiących dziś po niemiecku. Nonsensowna utopia — powie niejeden — naród, który przestał mówić swoim językiem nie wraca już do niego. Otóż nie! Znowu jesteśmy obecnie świadkami takiego niezmiernie ciekawego zjawiska socjologicznego. Dowodu na możliwość powrotu do swego starego języka dostarczają nam Żydzi palestyńscy, którzy w pokażnej ilości wrócili do języka hebrajskiego, wymarłego o wiele dawniej, aniżeli język słowiańskich Drzewian. Zapewne, że świadomość narodowa Żydów jest o wiele większa, aniżeli świadomość narodowa Połabian. Ale i ta ostatnia istnieje przynajmniej w zarodku, na co starałem się przytoczyć dowody. Państwo zatem Połabian, będące instrumentem reslawizacji, byłoby państwem ilustrującym proces powstawania państwa żydowskiego w Palestynie.

W skład państwa połabskiego, które można by nazwać państwem Wendów (Wendland), powinnyby wejść wszystkie ziemie Obotrytów i Lutyków oraz te skrawki dawnej Słowiańszczyzny, które nie wejdą ewentualnie w skład państwa łżyckiego albo czeskiego. Byłoby to państwo duże, oparte o Morze Niemieckie i Bałtyckie, graniczące z Polską, Łużycami, Niemcami i Danią. W państwie tym znajdowałyby się tak wielkie miasta, jak Berlin, Magdeburg, Lubeka, Kilonia i Hamburg. Przez długi jeszcze czas językiem potocznym a nawet urzędowym w państwie połabskim byłby język niemiecki. Język połabski dopiero by powoli wprowadzano. Wprowadzonoby go najpierw ochotniczo a w miarę upowszechnienia wprowadzonoby go do urzędów. Organizacja Zjednoczonych Narodów byłaby protektorem państwa połabskiego, pilnując, aby elementy chcące się reslawizować nie były narażone na terror i szykany Niemców o hitlerowskim poglądzie na świat.

5. Reslawizacja jedyną gwarancją uspokojenia Niemiec.

Na zakończenie tej broszury chcę się zastanowić nad wpływem, jaki wywarłoby stworzenie państwa łżyckiego i państwa połabskiego na niemieckie możliwości zaborcze. Zarówno poprzednia, jak i obecna wojna światowa, wykazały, że Niemcy są narodem niebezpiecznym dla pokoju światowego. W obu tych wojnach wykazały one niesłychanie zaborczy charakter, który oczywiście nie tak prędko się zmieni i który będzie ich pchał do dalszych awantur wojennych, o ile tylko zmieniają się warunki dzisiejsze. Pokuszę się tu o odpowiedź na pytanie, dlaczego niemiecki charakter narodowy ma tak silne rysy zaborczości. Za pierwszą i najważniejszą przyczynę

zaborczości niemieckiej uważam właśnie udany zabór ziemi słowiańskiej. Najpierw zabór ten niesłychanie powiększał niemiecki potencjał narodowy, co dawało Niemcom przewagę ilościową nad innymi narodami europejskimi, a zatem nie tylko ufność we własne siły, ale też możność prowadzenia zwycięskich wojen zaborczych. Niezmiernie też ważną przyczyną niemieckiej zaborczości była kompletna bezkarność podboju Zachodnich Słowian. Każdy niemiecki polityk myślał, że jeśli udały się dotychczasowe podboje, to udadzą się następne. Obecnie wprowadzie ponieśli Niemcy wielką klęskę militarną, ale nie jest pewne, czy sprowadzi to w ich charakterze narodowym takie zmiany, że zaniechają oni na przyszłość polityki podboju.

Stworzenie w ostatecznym traktacie pokojowym dwu projektowanych tutaj państw reslawizacyjnych, pomniejszyłoby przede wszystkim bardzo poważnie niemiecki potencjał wojenny. Niemcy stałiby się narodem tak wielkim jak europejscy Anglicy, Francuzi, czy też Włosi. Wielkość ta gwarantowałaby Niemcom narodowy i państwowy byt oraz możliwości poważnej twórczości cywilizacyjnej, odbierałaby im natomiast realne możliwości podboju innych sąsiednich narodów. Powstanie państw zachodnio-słowiańskich byłoby wreszcie widocznym zadośćuczynieniem za krzywdy, jakie Niemcy Słowiańszczyźnie wyrządzili. To odstręczałoby w przyszłości od wszelkich zamysłów zdobywczych oraz powstrzymywałoby ich od rzucania hasła „Drang nach Osten“.

Po powstaniu państw zachodnio-słowiańskich za Odrą upadłby raz na zawsze, bez jakiegokolwiek możliwości odrodzenia się, najpotworniejszy twór historii, t. j. państwo pruskie. Z państwem tym zniknęłyby z terenów Europy tradycje Hohenzollernów, tradycje Fryderyka zwanego Wielkim, Bismarcka, Wilhelma

i ich najwszechstronniejszego wcielenia, t. j. Hitlera. Niemcy ograniczone do zachodniego i południowego swego terytorium straciłyby wiele ze swej zaborczej psychiki. Jeżeli w najbliższym traktacie pokojowym nie powstaną projektowane zachodnio-słowiańskie państwa reslawizacyjne, to Niemcy wywołać mogą trzecią wojnę światową.

Mówi się dzisiaj bardzo wiele na temat moralności politycznej. Postulat moralności w polityce jest postulatem słusznym. Rozpatrując wysunięte tu projekty na terenie wschodnich Niemiec dwóch państw reslawizacyjnych musimy stwierdzić, że projekty te są moralnie uprawnione. Są one bowiem ze wszechmiar sprawiedliwe. Przecież Niemcy podbili te kraje, stosując takie same metody wojowania, jakie stosowali w obecnej wojnie. Potem zasymilowali element słowiański przy pomocy siły i gwałtu. Jest tedy ważną sprawą moralno-polityczną umożliwienie Słowianom powrotu do ich własnej narodowości. Powrót ten będzie tylko wypełnieniem się dziejowej sprawiedliwości na terenie Wschodnich Niemiec.



L I T E R A T U R A.

¹⁾ Wendischer Bote. Das Organ der vereinigten Deutschen slavischer Abstammung. Bez daty. Okres wojny 1939—45. Ulotka? Czasopismo? Stron 8.

²⁾ Nadolny R.: Germanisierung oder Slavisierung? Berlin, stron 208.

³⁾ Stojanowski K.: Polsko-niemieckie zagadnienia rasy. Katowice 1939, stron 178.

⁴⁾ Stojanowski K.: Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie. Poznań 1934. Stron 156 oraz Polsko-niemieckie zagadnienia rasy.

⁵⁾ Von Kappher E.: Germanisches und Slavisches im Osten. Lipsk 1933, die Sonne, str. 542—547.

⁶⁾ Merckenschlager Fr. i Saller K.: Vineta — eine deutsche Biologie von Osten her geschrieben. Wrocław 1935.

⁷⁾ Wendischer Bote etc.

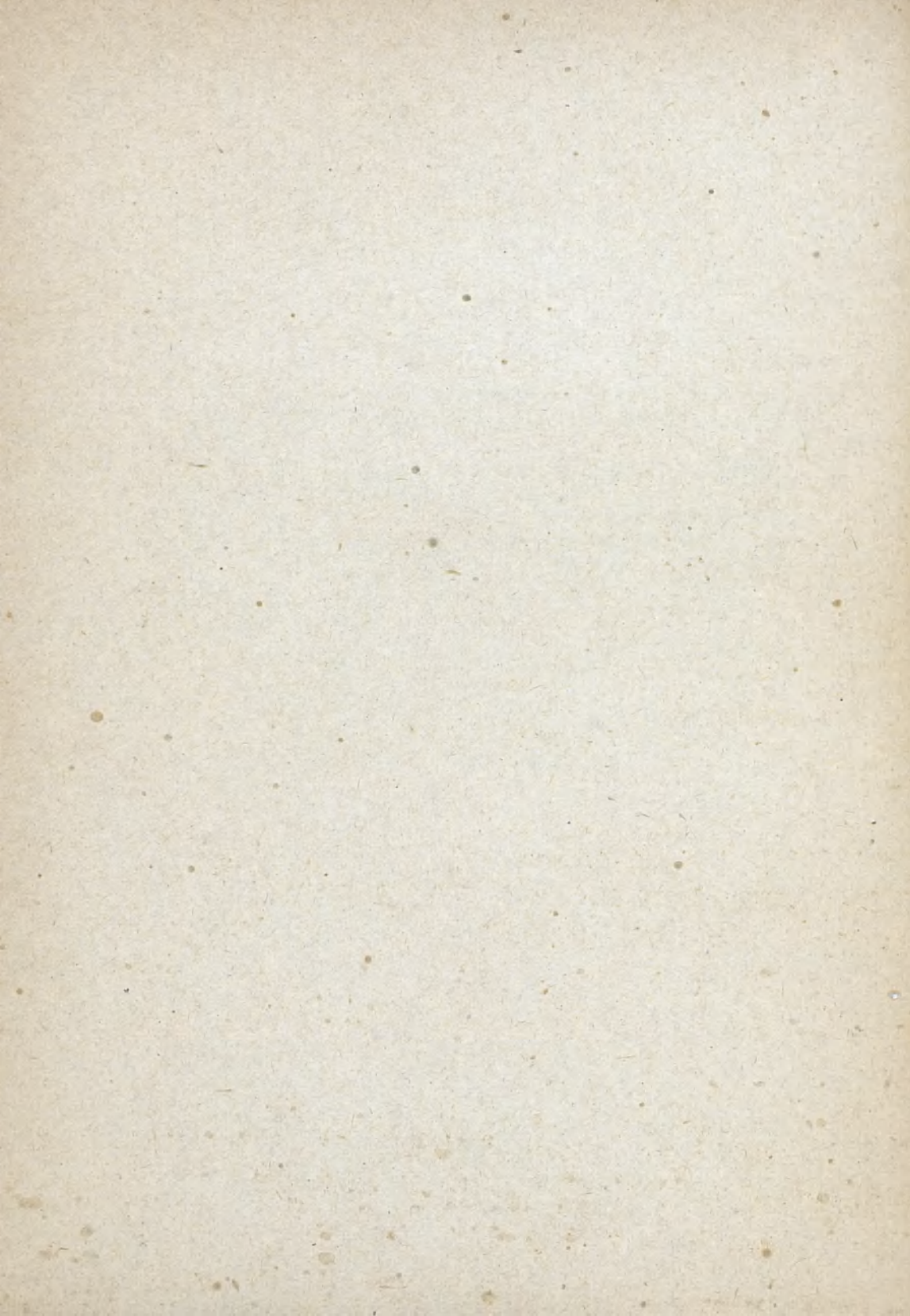
⁸⁾ Gołabek J.: Łużyce, kraj i ludzie. Warszawa 1936.

⁹⁾ Müller E.: Das Wendentum in der Niederlausitz. 1893.

¹⁰⁾ Widajewicz J.: Niemcy wobec Słowian Połabskich. Poznań 1946, str. 57.

TREŚĆ

	Str
Wstęp	3
1. Wschodnie Niemcy cmentarzyskiem słowiańskim	6
2. Nieco o ruchu reslawizacyjnym po wojnie światowej . .	10
3. Zagadnienie państwa łużyckiego	19
4. O państwo reslawizacyjne Polabian	24
5. Reslawizacja jedyną gwarancją uspokojenia Niemiec . .	27
Literatura	30



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000558953



II 117291